

Politechnika Śląska to był naturalny wybór

O wpływie, jaki Politechnika Śląska wywarła na jego życie, a także na miasto Gliwice rozmawiamy z prezydentem Gliwic dr. hab. inż. Zygmuntem Frankiewiczem, absolwentem Politechniki Śląskiej.

Dlaczego zdecydował się Pan na studia na Politechnice Śląskiej i jak wspomina Pan ten okres?

Wybór studiów na politechnice był dla mnie zupełnie naturalny. Mój ojciec był inżynierem, ja natomiast od zawsze interesowałem się techniką. Bardziej skomplikowana od wyboru samej uczelni okazała się jednak decyzja dotycząca kierunku studiów, ale w końcu się zdecydowałem, mimo że na Wydział Automatyki i Informatyki (od 1984 roku Wydział Automatyki, Elektroniki i Informatyki) – bo taka była wówczas jego nazwa – bardzo trudno było się dostać.

Same studia zresztą też nie należały do łatwych. Mieliśmy po 43 godziny zajęć tygodniowo, a poprzeczka od samego początku ustawiona była wysoko. Trzeba było się ostro zabrać do intensywnej, ale i satysfakcjonującej pracy. Mogę jednak się pochwalić, że z egzaminami nie miałem problemów i praktycznie co semestr dostawałem jakieś nagrody rektorskie i ostatecznie ukończyłem politechnikę z wyróżnieniem.

Studia zapamiętałem jako rozwijające i bardzo dobrze przygotowujące do pracy. Mogę to potwierdzić, patrząc przede wszystkim na kariery moich kolegów z tego okresu, ponieważ ja po uzyskaniu tytułu magistra pozostałem na uczelni. Mam nadzieję, że teraz jest podobnie, o ile nie lepiej.

W trakcie studiów miałem też okazję poznać wiele osób uznawanych obecnie za legendy wydziału. Z doc. Janem Walichiewiczem miałem analizę matematyczną, z prof. Ryszardem Gessingiem teorię regulacji, a z prof. Jerzym Siwińskim teorię automatów. Uczyli mnie także profesorowie: Adam Macura i Stanisław Malzacher. Zdarzały się pojedyncze wykłady z profesorami: Stefanem Węgrzynem czy Tadeuszem Zagajewskim.

Po zakończeniu studiów został Pan na uczelni i rozpoczął pracę naukową...

Tak, w Instytucie Aparatury i Automatyki Medycznej, gdzie dyrektorem był doc. Jerzy Kopka, a jego zastępcą Aleksander Kwieciński. Początek nie był udany, ponieważ musiałem pracować przy cudzej pracy naukowej, co wiązało się ze znikomą ilością pracy koncepcyjnej i było mało twórcze. Ja tymczasem chciałem się zająć tym, co mnie zawsze pasjonowało, czyli automatyczną analizą elektrokardiogramów. Działalem więc poniekąd w konspiracji, nie mogąc zbyt chwalić się osiąganymi wynikami. Kiedy przedstawiłem w pewnym momencie swoją pracę doktorską, była ona praktycznie skończona, mimo że wcześniej nikomu jej nie prezentowałem. Od czasu, kiedy zająłem się elektrokardiografią, wiele innych osób również

podjęło ten temat. Z czasem powstało nawet coś na kształt szkoły, napisano na ten temat co najmniej kilka habilitacji i kilkanaście doktoratów.

Jakie wydarzenia z okresu Pańskich studiów miały Pana zdaniem istotny wpływ na miasto i Politechnikę Śląską? Czym żyła społeczność akademicka i sami gliwiczanie?

To był bardzo intensywny okres w moim życiu. Oczywiście praca naukowa była dla mnie ważna, a uczenie studentów bardzo satysfakcjonujące. Zaraz po rozpoczęciu przeze mnie pracy, na wydziale zawiązała się „Solidarność”. Jako bardzo młody pracownik naukowy włączyłem się w tworzenie struktur związku. Później przyszedł stan wojenny, w trakcie którego funkcjonowałem w podziemnej „Solidarności”.

Jak przeżywał Pan jako młody pracownik naukowy lata schyłku komunizmu?

Pamiętam rozmowę z doc. Kopką, podczas której poinformował mnie, powołując się na zmienioną ustawę o szkolnictwie wyższym, że musi mnie zwolnić. Nauczyciel akademicki musi bowiem – cytuję – „w pełni adaptować zasady ustrojowe PRL-u”. A skoro ja ich nie akceptowałem, to należało się ze mną rozstać. W tym okresie nasz mały, z pozoru niewiele znaczący instytut blokował zmiany, które miały dostosowywać strukturę uczelni do nowych wymagań politycznych. Najzwyczajniej nie przeprowadzaliśmy wyborów, aby nie było można zakończyć procesu przekształceń. W końcu zapowiedziano nam, że zostaniemy rozwiązani. Byliśmy chyba ostatnim instytutem na politechnice, który nie wykonywał poleceń „z góry”, przez co zakończenie procedur nie było możliwe. Cała ta nasza „wojna” z systemem trwała do 1989 roku, choć wtedy nikomu nie wydawało się, że 1988 rok czy kolejny mogą cokolwiek zmienić. Okres przed rokiem '89 i lata po nim to zupełnie inne okoliczności.

Jak wspomina Pan 1989 rok i zmianę ustroju?

Myślę, że dla wszystkich było to olbrzymie – oczywiście niezwykle pozytywne – zaskoczenie. Po zmianie ustroju natychmiast zaczęły się odradzać struktury niezależnych związków. Na uczelni nastał nowy klimat. Jednocześnie były to początki mojego angażowania się w sprawy publiczne, o których wcześniej w ogóle nie myślałem. Do głowy by mi wówczas nie przyszło, że aż tak zmieni się moja życiowa droga. W 1990 roku, w pierwszych demokratycznych wyborach samorządowych, wystartowałem do Rady Miejskiej. Z praktycznego punktu widzenia wyglądało to tak: byłem w komisji zakładowej „Solidarności”, której szefem był Tadeusz Grabowiecki, który powiedział wprost, że brakuje kandydatów do rady z Komitetu Obywatelskiego i że skoro się tak angażowałem, to powinienem wystartować. No i wystartowałem, a że był to plebiscyt, to prawie wszyscy z komitetu – łącznie ze mną – się dostali. Niemniej, chcąc zakończyć pewien etap prac naukowych, skupiłem się na pracy habilitacyjnej, którą złożyłem na początku 1993 roku. I kiedy w połowie roku było naprawdę burzliwie, a do kolokwium habilitacyjnego miałem dobrych kilka miesięcy, zdecydowałem, że okresowo mogę zająć się czymś dodatkowym. Zgodziłem się więc, by do końca pierwszej kadencji, czyli na dziewięć miesięcy, zostać... prezydentem miasta. Ostatecznie kolokwium habilitacyjne przypadło na okres mojej prezydentury.

Objęcie funkcji prezydenta zostało więc Panu zaproponowane?

Gliwice były w tamtym okresie chyba najbardziej rozpolitykowanym miastem Śląska, w którym co chwilę zmieniała się władza. Skonfliktowany był Komitet Obywatelski, który na samym początku gwałtownie się podzielił, czego konsekwencje odczuwalne były przez całą pierwszą kadencję. Przed wyborami samorządowymi, na skutek porozumienia z ówczesnymi władzami, Komitet Obywatelski umówił się, że prezydentem solidarnościowym – jeszcze przy starym układzie władzy – zostanie Zbigniew Pańczyk, który piastował to stanowisko przez nieco

ponad pół roku. Jego wybór był zupełnie naturalny – po wygranych wyborach chciano bowiem kontynuować to, co udało się ustalić wcześniej. Tymczasem ambicje części Komitetu Obywatelskiego, który reprezentował Andrzej Gałążewski, spowodowały, że po wyborach to właśnie Gałążewski został prezydentem. Obóz popierający Pańczyka nie zgadzał się z tym, co w rezultacie prowadziło do różnych sporów. Ostatecznie niespełna półtora roku później Gałążewski został odwołany. Na jego miejsce wybrany został Piotr Sarré z zarządem, który jednak słabo sobie radził. Mniej więcej po półtora roku on również został odwołany. Nie będę ukrywał, że w tej ostatniej operacji miałem swój udział, ponieważ stałem się w tym czasie niejako liderem opozycji. Sprawy tak się następnie potoczyły, że na początku 1993 roku zostałem przewodniczącym Rady Miejskiej, a we wrześniu prezydentem miasta. I tak to trwa już nieprzerwanie 21 lat.



Dr hab. inż. Zygmunt Frankiewicz

Studia na Politechnice Śląskiej ukończył w 1979 roku. Przez wiele lat był pracownikiem naukowym uczelni. W latach 1979-1993 pracował w Zakładzie Elektroniki Bio- medycznej Wydziału Automatyki,

Elektroniki i Informatyki. W 1987 roku uzyskał stopień doktora, a w 1994 doktora habilitowanego. W latach 1996-2003 działalność naukową kontynuował jako profesor nad-zwyczajny w Katedrze Podstaw Systemów Technicznych na Wydziale Organizacji i Zarządzania.

W latach 1990-2002 był radnym Rady Miejskiej w Gliwicach, a w 1993 roku został jej przewodniczącym.

We wrześniu 1993 roku został wybrany prezydentem miasta Gliwice i piastuje ten urząd nieprzerwanie do dziś. Był w latach 1995-2000 oraz jest ponownie od 2003 roku przewodniczącym Śląskiego Związku Gmin i Powiatów. Od 2007 roku jest członkiem zarządu Górnośląskiego Związku Metropolitalnego, którego utwo-rzenia był inicjatorem. Od 2008 roku jest wiceprzewodniczącym World Technopolis Association. W marcu 2015 roku został wybrany prezesem Związku Miast Polskich.

Objęcie funkcji prezydenta zostało więc Panu zaproponowane?

Gliwice były w tamtym okresie chyba najbardziej rozpolitykowanym miastem Śląska, w którym co chwilę zmieniała się władza. Skonfliktowany był Komitet Obywatelski, który na samym początku gwałtownie się podzielił, czego konsekwencje odczuwalne były przez całą pierwszą kadencję. Przed wyborami samorządowymi, na skutek porozumienia z ówczesnymi władzami, Komitet Obywatelski umówił się, że prezydentem solidarnościowym – jeszcze przy starym układzie władzy – zostanie Zbigniew Pańczyk, który piastował to stanowisko przez nieco

ponad pół roku. Jego wybór był zupełnie naturalny – po wygranych wyborach chciano bowiem kontynuować to, co udało się ustalić wcześniej. Tymczasem ambicje części Komitetu Obywatelskiego, który reprezentował Andrzej Gałążewski, spowodowały, że po wyborach to właśnie Gałążewski został prezydentem. Obóz popierający Pańczyka nie zgadzał się z tym, co w rezultacie prowadziło do różnych sporów. Ostatecznie niespełna półtora roku później Gałążewski został odwołany. Na jego miejsce wybrany został Piotr Sarré z zarządem, który jednak słabo sobie radził. Mniej więcej po półtora roku on również został odwołany. Nie będę ukrywał, że w tej ostatniej operacji miałem swój udział, ponieważ stałem się w tym czasie niejako liderem opozycji. Sprawy tak się następnie potoczyły, że na początku 1993 roku zostałem przewodniczącym Rady Miejskiej, a we wrześniu prezydentem miasta. I tak to trwa już nieprzerwanie 21 lat.

Jak Pan jako naukowiec radził sobie z zarządzaniem miastem w tym pierwszym okresie?

Na początku lat 90. nie było w ogóle ludzi, którzy znaliby się na zarządzaniu miastem w warunkach wolności. Ci, którzy robili to wcześniej, nie dość, że nie byli akceptowani, to też się na tym nie znali. Ci, którzy przychodzili z opozycji, nie mieli prawa znać się na rządzeniu miastem, ponieważ do tej pory zajmowali się czymś zupełnie innym. W takich warunkach ludzie z uczelni sprawdzali się bardzo dobrze. Byli przecież przyzwyczajeni do szybkiego uczenia się i efektywnej pracy. W różnych miastach więc, a szczególnie w naszym, dominowali ludzie wywodzący się z różnych uczelni. Wpływ Politechniki Śląskiej na życie społeczne Gliwic był więc w tym okresie ewidentny i dominujący.

Czy ukończenie uczelni technicznej pomaga skutecznie zarządzać miastem?

Ależ oczywiście! Studia techniczne wyrabiają pewien sposób myślenia – bardziej zalgorytmizowany, logiczny, przyczynowo skutkowy. Przy tym sama wiedza techniczna również przydaje się w zaskakująco wielu sytuacjach, dotyczących różnych aspektów funkcjonowania miasta: motoryzacji, klimatyzacji, palącego się mostu, powodzi czy w zarządzaniu kryzysowym. Znajomość praw fizyki czy techniki naprawdę ułatwia życie.

W swoich wypowiedziach mówi Pan o polityce jako o misji. Czy pragmatyzm i ideowość w polityce muszą się wykluczać? Czy udaje się je czasem połączyć?

Jeśli pobudki ideologiczne i pragmatyzm w zarządzaniu zaczynają się wykluczać, to sygnał, że zaczyna się dziać źle. Obecnie tego poczucia misji w polityce – nie mówię nawet o szczeblu miejskim, ale o poziomie kraju – praktycznie nie ma. Takie postaci jak Leszek Balcerowicz, Jerzy Buzek czy Janusz Steinhoff miały prymat celu publicznego nad interesem prywatnym. Byli gotowi dużo stracić po to, by osiągnąć cel, który uznawali za konieczny dla dobra publicznego. I w efekcie wszyscy trzej po wprowadzeniu niezbędnych reform ponieśli, niestety, porażkę. Dzisiejsza polityka jest nawet nie pragmatyczna, ale cyniczna. Zabierając się za rządzenie, politycy biorą na siebie obowiązek reformowania państwa. Tymczasem dla własnego interesu politycznego tego nie robią. Uznają to za bardzo naganne i szkodzące nam wszystkim.

Jakie znaczenie dla Gliwic ma obecność Politechniki Śląskiej?

Gigantyczne. Śmiało można powiedzieć, że Politechnika Śląska to wciąż najważniejszy element rozwojowy miasta. Mamy wprawdzie ogromną strefę ekonomiczną, krzyżują się u nas ważne szlaki komunikacyjne, ale mimo to głównym atutem Gliwic pozostaje duża i renomowana uczelnia techniczna, jaką jest Politechnika Śląska. W żadnym mieście w Polsce, które nie jest i nigdy nie było miastem wojewódzkim, nie funkcjonuje uczelnia techniczna tej rangi. To nasz element przewagi, który trzeba wykorzystać. Obecność Politechniki Śląskiej

ułatwia przedsiębiorcom i inwestorom dostęp do kadry technicznej, dzięki czemu powstają nowe miejsca pracy. Łatwiej jest nam też pozyskiwać inwestorów. Stąd wziął się pomysł, by rozwijać miasto, bazując na nowych technologiach, co nierozdzielnie łączy się z Politechniką Śląską. Taką wizję Gliwic staramy się więc obecnie promować.

Jako prezydent miasta miał Pan okazję współpracować już z kilkoma rektorami Politechniki Śląskiej. Jak układała się do tej pory współpraca miasta i uczelni i jakie widzi Pan szanse na jej rozwój?

W deklaracjach ta współpraca zawsze była dobra, ale z wykorzystaniem szans bywało różnie, o czym chyba jednak nie warto przy tej okazji wspominać. Z pewnością jednak z obecnym rektorem współpraca układa się znakomicie. Przykładem niech będzie zmodernizowana ulica Akademicka wraz z przyległościami czy przedłużenie w Gliwicach nauczania języków obcych na poziomie wyższym, co było zagrożone z powodu konieczności zaprzestania działalności Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych. Dziś na Politechnice działa nowa jednostka – Kolegium Języków Obcych Politechniki Śląskiej, co jest korzystne zarówno dla młodzieży, jak i dla uczelni oraz miasta.

Jak, zdaniem pana Prezydenta, można zachęcać młodych ludzi do tego, by po ukończeniu studiów pozostali w Gliwicach lub by chcieli na Śląsk przyjechać i tu zamieszkać, i pracować? Co można zrobić, by młodzi ludzie, studenci, a później absolwenci politechniki zakładali w Gliwicach firmy, by dobrze im się tutaj żyło i chcieli tutaj być?

Ze swojej strony tworzymy warunki sprzyjające rozwojowi przedsiębiorczości opierającej się na nowych technologiach, promujemy tę gałąź gospodarki i właściwy jej sposób myślenia. Opracowaliśmy koncepcję ściśle związaną z rozwojem Nowych Gliwic, polegającą na tym, by stworzyć w tamtej lokalizacji atmosferę znaną z Doliny Krzemowej, tak by namnażały się tam małe technologiczne firmy, z których z czasem mogą wyrosnąć prawdziwe giganty. To wcale nie są słowa na wyrost! Efekt synergii można uzyskać dzięki wspólnej lokalizacji podmiotów, których działalność nie musi być nawet do końca zbieżna. Nowe Gliwice powoli zaczynają tak właśnie funkcjonować. Dlatego planujemy ich rozbudowę, ponieważ zostało tam raptem kilka działek. Mam nadzieję, że nasza agencja kupi teren po byłej koksowni i dalszy rozwój tego miejsca będzie możliwy, choć oczywiście działalność ta nie musi być ograniczona tylko do terenu Nowych Gliwic. Firmy rozsiane w bliższej i dalszej okolicy, w Gliwicach i otoczeniu, też z powodzeniem mogą ze sobą współpracować.

A co do współpracy miasta z uczelnią to myślę, że każdy powinien robić, co do niego należy. Młodzi ludzie zatrudniani w firmach zajmujących się nowymi technologiami potrzebują odpowiedniego wykształcenia. Trzeba ich przygotować nie tylko od strony merytorycznej, lecz także praktycznej, m.in. do prowadzenia biznesu, pracy w zespole, ciągłego uczenia się itd. W tym względzie rola uczelni jest nie do przecenienia.

Czy przy uwzględnieniu innych aspektów niż praca czy możliwość prowadzenia działalności gospodarczej Gliwice są atrakcyjnym miejscem do mieszkania dla młodych ludzi?

Młodzi ludzie, by odczuwali satysfakcję i mogli normalnie się rozwijać, potrzebują przede wszystkim pracy, mieszkania i odpoczynku. Praca jest najważniejsza, bo bez niej trudno zarobić na dwie kolejne rzeczy. Bezrobocie w Gliwicach wynosi obecnie 6,6 procenta. W branżach, o których wspominałem, otoczenie przyjmie każdą liczbę absolwentów. Praca więc jest i jest ona niesamowicie ciekawa. Mało tego, praca w Gliwicach jest wysoko płatna! Płace w Gliwicach są jednymi z najwyższych w Polsce, co niewątpliwie stanowi olbrzymią zachętę dla młodych ludzi do podejmowania tutaj zatrudnienia.

Z mieszkaniami też nie jest źle. Mamy w Gliwicach sporo budownictwa deweloperskiego i mieszkania komunalne w coraz lepszym stanie, co – podobnie jak mieszkania TBS-owskie – stanowi ciekawą ofertę dla osób mających stałe zatrudnienie i w miarę ustabilizowaną sytuację finansową. Ci, którzy zarabiają więcej niż średnio, poprawiają często swój standard życia i budują własne domy, zazwyczaj tuż pod Gliwicami. W konsekwencji jako miastu spada nam nieco populacja i zmniejszają się wpływy do budżetu, ale istotne jest to, że młodzi ludzie zostają w okolicy i tu rozwijają własne firmy.

Jeśli natomiast chodzi o możliwości spędzania wolnego czasu, to myślę, że na tle innych miast wypadamy wyjątkowo dobrze. Dookoła mamy piękne lasy, czyste powietrze, dobre drogi, w tym i rowerowe. W samym tylko Gliwicach jest mnóstwo obiektów rekreacyjnych i sportowych. Mamy cztery miejskie baseny pływackie, w tym jeden o wymiarach olimpijskich, i jeden prywatny, nowo otwarty, w ogromnym centrum rekreacyjno-sportowym. Nie ma w Polsce drugiego takiego miasta, w którym przypadłoby tyle basenów na liczbę mieszkańców. Oprócz tego dysponujemy licznymi halami sportowymi i ogólnie dostępnymi boiskami. W Gliwicach więc naprawdę łatwo jest uprawiać sport, a budująca się olbrzymia hala widowiskowo-sportowa to pomysł, by ściągnąć do miasta organizatorów naprawdę dużych imprez. Dzięki powstającej w tym obiekcie również mniejszej hali na około 1,5 tysiąca widzów będzie można organizować koncerty, targi, wystawy i mniejsze wydarzenia sportowe. Powstanie tej hali będzie też znaczącym wydarzeniem dla Politechniki Śląskiej, ponieważ powstaje ona praktycznie w dzielnicy akademickiej, dzięki czemu uporządkowany zostanie teren znajdujący się dookoła hali. Na uwagę zasługuje także oferta kulturalna Gliwic – bardzo bogata między innymi dzięki aktywnej działalności miejskich instytucji kulturalnych. Gliwice dają więc swoim mieszkańcom naprawdę dużo możliwości, trzeba tylko chcieć korzystać z tego, co mają do zaoferowania.